



ROYALS
**KOCHANKA
KSIĘCIA**

Geneva Lee



Jego pocałunek mną wstrząsnął. On sam był mi obcy, a jednak wydawał się dziwnie znajomy. Z tego, kim rzeczywiście jest, zdałam sobie sprawę dopiero, gdy po przebudzeniu ujrzałam własne zdjęcie na pierwszych stronach tabloidów.

Alexander, ksiązę Cambridge.

Królewski łobuz.

Wygnany następca tronu.

Daleko mu do księcia z bajki. Lubi kontrolować. Jest wymagający. I niebezpieczny. A ja nie potrafię mu odmówić.

Obydwoje skrywamy sekrety, które mogłyby nas rozdzielić albo przeciwnie – zbliżyć do siebie. A ponieważ paparazzi ujawniają każdy z osobna, muszę ocenić, jak daleko zabrnęłam w spełnianiu jego żądań.



Geneva Lee

R^{ROYALS}
KOCHANKA
KSIĘCIA

PRZEŁOŻYŁA
Monika Pianowska



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Command Me
(The Royals Saga: Book One)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © AS Inc (Shutterstock.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2014 by Geneva Lee

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Pianowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-65601-84-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Dziewczynom,
które pragną nowej baśni.*



RÖZDZIAŁ 1

Przebiegłam wzrokiem po zdobionych ścianach palarni, delektując się szampanem. Ponad moją głową lypał z malowidła książe albo jakaś inna ważna postać z szyją oplecioną koronkowym fularem, demaskując mnie jako oszustkę. To, że niedawno ukończyłam Oxford, wcale nie znaczyło, że należałam do elitarnego klubu swojej Alma Mater czy Cambridge. Większość absolwentów tych uczelni to dziedzice fortun, a ja, chociaż pochodziłam z ponadprzeciętnie zamożnej rodziny, nie miałam ani nazwiska rodowego, ani tytułu – w przeciwieństwie do moich rówieśników, którzy także uczestniczyli w uroczystej imprezie z okazji zakończenia nauki na uniwersytecie.

Sączyłam drinka, w duchu przeklinając moją przyjaciółkę Annabelle za to, że przekonała mnie do tego rzekomo dobrego pomysłu.

– Clara, tu jesteś! – Annabelle dopadła mnie jak jastrząb, a jej idealne paznokcie wbiły się w moje ramię, uniemożliwiając mi ucieczkę, kiedy wlokła mnie przez całą salę w stronę grupki młodych mężczyzn.

Pomijając to agresywne zagranie, stanowiła uosobienie przyzwoitości. Jej blond włosy wciąż były misternie splecione w elegancki koczek, a poniżej niego, na karku spoczywało zapięcie naszyjnika, tworząc perfekcyjnie symetryczny układ. Wszystko, co dotyczyło Annabelle, było wymuskane: od ośmiocentymetrowych szpilek po trzykaratowy diament połyskujący na jej lewej dłoni.

– Chcę, żebyś w końcu poznała mojego brata Johna.

– Nie szukam aktualnie chłopaka, Belle. Jestem kobietą sukcesu, zapomniałaś?

Chociaż moja nowa praca w Peters & Clarkwell tak na dobrą sprawę jeszcze się nie zaczęła, nie potrzebowałam mężczyzny, który w tej sytuacji mógłby mnie tylko dekoncentrować. Belle doskonale o tym wiedziała, a jednak nie powstrzymało jej to przed namowami, abym się wreszcie zapoznała z Johnem. Mimo swojego wykształcenia Annabelle została wychowana w myśl zasady, że najlepsze perspektywy czekają na kobietę w małżeństwie. To akurat nie było mi obce, moja mama żyła podobnymi złudzeniami. Belle puściła do mnie oko sponad ramienia.

– Ale przecież możesz się zabawić. John i tak ciągle pracuje, a jest wart majątek. Mogłabyś zostać baronową.

– Nie wszyscy lecą na kasę i władzę – wymamrotałam pod nosem, nie chcąc urazić zamożnych i wpływowych ludzi, którzy mnie otaczali.

Belle zatrzymała się tak nagle, że wpadłam w nią, nie zdążywszy wyhamować. Przynęła się i szepnęła mi do ucha:

– A migdałiłaś się kiedyś z bogatym i wpływowym facetem? Albo poszłaś z jakimś do łóżka?

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się dookoła, nie do końca wiedząc, co jej odpowiedzieć. Belle zdawała sobie sprawę, że sypiałam tylko z jednym mężczyzną, moim eks, którego nie można było nazwać ani bogatym, ani wpływowym. Daniel był wręcz na tym punkcie przewrażliwiony. Podczas gdy ja czułam się gorsza na tle spadkobierców rodzinnych fortun z Oxfordu, on tylko się na takie podziały wkurzał. Koniec końców mnie przynajmniej pochodzenie zapewniło lepszą sytuację finansową. Na myśl, jak paskudnie zakończył się nasz związek, aż się wzdrygnęłam. Zerwaliśmy co prawda zimą, w święta Bożego Narodzenia, ale nawet kilka miesięcy później samo wspomnienie Daniela sprawiało, że przeszywał mnie dreszcz. Belle musiała to zauważyć. Westchnęła i skwitowała:

– Daniel się nie liczy.

Jej gładziutka porcelanowa skóra pomiędzy profesjonalnie wyregulowanymi brwiami się zmarszczyła. Przyjaciółka pokręciła głową, jakby chciała strząsnąć z siebie coś odrażającego, i posłała mi figlarny uśmiech.

– Gdybyś rzeczywiście zaliczyła noc z mężczyzną, o jakim mówię, na pewno byś to wiedziała.

– Jestem do głębi zaniepokojona, że uważasz swojego brata za odpowiedniego człowieka do tych spraw – po-

wiedziałam, unosząc wymownie brew. – Tak blisko się trzymacie?

– Bzdury.

Pacnęła mnie w rękę, ale psotny uśmiech wcale nie zniknął z jej twarzy.

– Po prostu się o ciebie troszczę, Claro. Potrzebujesz porządnego bzykanka.

Tego się mniej więcej spodziewałam, chociaż do tej pory nie zdradziła na głos celu tej całej akcji. Mieszkaliśmy razem, kiedy przeżywałam najgorsze chwile związku z Danielem. Nie tylko pochwaliła to, że wreszcie się rozpadł, ale od tamtej pory mi matkowała: zabierała na zakupy i przedstawiała nowym ludziom. Przyszła i pora na randki, to była tylko kwestia czasu. Właściwie powinnam być wdzięczna, że przed wprowadzeniem w życie swojego genialnego planu swatania łaskawie poczekała, aż zdam wszystkie końcowe egzaminy i otrzymam dyplom.

– Belle, naprawdę nie potrzebuję w tym momencie chłopaka – orzekłam tak stanowczo, jak tylko potrafiłam, w nadziei, że uda mi się odżegnać ją od tego pomysłu. Jednocześnie doskonale wiedziałam, że moja próba zakończy się fiaskiem. Annabelle zgasiła mój bunt machnięciem ręki.

– Potrzebować a chcieć to dwie różne rzeczy, kochana. Nigdy ich ze sobą nie myl.

Zanim zdążyłam znów się sprzeciwić, przywołała do nas wysokiego i dość zakłopotanego mężczyznę. John z pewnością był starszym bratem Belle, jeśli jego zakola miałyby stanowić tego wyznacznik. Bez dwóch zdań na-

leżał też do osób zamożnych. Jakimś cudem udało mu się połączyć najdroższe i najbardziej banalne elementy współczesnej mody męskiej i skomponować z nich nieco sztywny, niemniej z pewnością kosztowny strój. Rolex a mokasyny Berluti zestawił z marynarką Harris Tweed rodem z lat osiemdziesiątych. Wyglądał zupełnie tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy idzie na polowanie, czy zamierza robić interesy. Tymczasem ubrał się tak na imprezę.

– Ty pewnie jesteś tą słynną Clarą – powiedział, łapiąc mnie za rękę. Przez moment wahał się, czy nią potrząsnąć, czy raczej ją pocałować. W rezultacie otrzymałam wiotki i spocony uścisk. John mógł mieć fortunę i rodowy tytuł, ale nie wydał mi się zdobywcą. – Belle mnóstwo mi o tobie opowiadała. Dyplom z nauki o społeczeństwie, zgadza się?

– Tak.

Chciałam zabrać rękę, tyle że nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

– Chcesz zostać nową Matką Teresą? – zapytał, kładąc swoją drugą dłoń na naszych splecionych rękach. To wcale nie polepszyło sytuacji.

– A jeśli nawet, to co?

Pytanie było odważne, zupełnie nie w moim stylu, szczególnie w towarzystwie obcej mi osoby. Nawet Belle mrugnęła zaskoczona. Ale to na uczelni brak mi było pewności siebie. Teraz zostałam absolwentką czołowego uniwersytetu i znalazłam wysoce ambitną pracę. Nie byłam już tą samą dziewczyną. Nie mogłam nią być. Nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Jesteś stanowczo za ładna na zakonnicę – odparł John i lekko wypinając klatkę piersiową, dodał: – Ja niedawno zostałem adwokatem.

– Fascynujące – skwitowałam lekko obojętnym tonem.

Uwolniłam rękę z uścisku i zaczęłam się rozglądać po pomieszczeniu.

– Jeśli pozwolicie, ja... – powiedziałam i rzuciłam się w stronę tłumu, zanim Belle zdołała sfinalizować nasze zaręczyny. Musiałam z nią poważnie porozmawiać na temat kolejnych prób swatania mnie z obcymi mężczyznami.

Mimo wysłania jej na studia, rodzina Belle chciała jak najszybciej wydać ją za mąż, co było raczej staroświeckim pokłosiem szlacheckiego pochodzenia. Oczywiście mogła im się postawić, ale sprawiała wrażenie raczej zadowolonej z takiego planu, szczególnie że jej narzeczony był ulubieńcem pałacu. Ja jednak jakoś nie widziałam się w małżeństwie, nie miałam na nie ochoty, a już na pewno nie po epizodzie z Danielem. Ścieżkę kariery uznałam za lepszą drogę życiową: bezpieczniejszą, dającą więcej satysfakcji, a już na pewno nieskończenie mniej problematyczną.

Tłum mnie pochłonął, ochraniając przed zakusami Belle, ale jednocześnie czyniąc wydostanie się z niego niemal niemożliwym. Gdy wreszcie znalazłam się na korytarzu, moje serce waliło jak młotem. Osunęłam się na ścianę i wzięwszy głęboki oddech, poprawiłam prostą, obcisłą czarną sukienkę, którą pożyczyłam od Belle

pomimo jej zarzutów, że jest zbyt posępna. Dla mnie z kolei była to jedna z niewielu rzeczy w jej garderobie, którą uznałam za adekwatną do naszego wieku. Moja własna szafa była pełna swetrów i dzinsów, wisiało w niej też kilka eleganckich, dobrze skrojonych garsonek. Zupełnie inaczej niż w przypadku Belle. Moja przyjaciółka na co dzień ubierała się jak gwiazda filmowa. Epatowała odsłoniętym ciałem, podobnie jak pieniędzmi. Jednak poza tym reszta jej garderoby wyglądała zupełnie jak gwizdnięta samej Królowej Matce. Cudem udało mi się znaleźć tę sukienkę, chociaż podejrzewałam, że została kupiona raczej z myślą o pogrzebie.

Nagle podrażnił mi nozdrza egzotyczny, korzenny zapach. Aromat zupełnie nie przystawał do tego dusznego, starego budynku, w którym nawet w palarni papierosy były zakazane. Widziałam tabliczki z zakazem palenia niemal w każdym pomieszczeniu, ale ta osoba najwyraźniej je przeoczyła. Podniosłam głowę i zauważyłam że nie jestem sama. Trochę za późno zdałam sobie sprawę, że dym świadczy o towarzystwie. Na jego widok moje ręce odruchowo powędrowały do klatki piersiowej. Gdzie dym, tam i ogień, a on – dobry Boże – był gorący. Mężczyzna opierał się wygodnie o otwarte drzwi wiodące na taras, cienki papieros goździkowy zwisał mu beztrąsko z kształtnych ust, które ułożyły się w coś na kształt uśmiechu. Zza jego pleców na korytarz sączyło się niemrawe światło, tak że na jego twarz padały cieniste linie. Mimo to zdołałam dostrzec silny zarys jego żuchwy i błękit oczu. Nie potrzebowałam więcej, by

zorientować się, że to jeden z tych zamożnych i wpływowych mężczyzn z opowieści Belle. Był uosobieniem wszystkiego, do czego nawiązywała w swoich relacjach. To wręcz od niego biło – bogactwo, władza, męskość – a moje ciało od razu mu uległo, moje zdradzieckie stopy zaczęły się przesuwać w jego stronę. Z bliższej odległości widziałam go wyraźniej i odkryłam kolejną znaczącą cechę: nazwać go po prostu przystojnym byłoby dalece nie w porządku. Miał twarz, przez którą płakałyby anioły, a bogowie szliby na wojnę.

Wyraźne, kunsztownie wyrzeźbione rysy podkreślone złotą karnacją, muśniętą słońcem gdzieś na odległych plażach. Włosy miał ciemne – i to wcale nie za sprawą mroku, w którym akurat stał. Były prawie czarne i potargane, aż miałam ochotę wpleść w nie swoje palce. Przez ułamek sekundy nawet wyobraziłam sobie, jak zanurzam w nich dłonie, kiedy nasze ciała do siebie przywierają. „Ogarnij się” – skarciłam się w duchu. Co prawda już sporo wody upłynęło od mojego ostatniego zbliżenia, ale reagowanie na obcego mężczyznę w ten sposób było zwyczajnie żenujące, mimo że on wcale nie wiedział, co sobie właśnie myślałam. Ależ oczywiście. Doskonale wiedział. Zdradzał to jego arogancki, lecz wciąż uwodzicielski uśmiezek. Coś innego dało się jednak odczytać z jego oczu, które się nie śmiały, tylko dziko zapłonęły. W jego wzroku czułam ogromny głód, tak jakby był moim własnym. Pożądanie coraz mocniej ścisnęło mnie w brzuchu. Musiałam trzymać go na dystans. Czułam to. I jeszcze

to całe palenie, które w klubie chłopaków uchodziło za całkowity brak poszanowania dla obowiązujących reguł. Albo innych ludzi.

– Coś mi się wydaje, że tu nie wolno palić – rzuciłam wreszcie. Brzmiałam jak zarozumiała smarkuła, ale dość już miałam uprzywilejowanej klasy, która naginała zasady pod własne dyktando. Poza tym coś w sposobie, w jaki na mnie patrzył, podpowiadało mi, że nie uznawał mnie za nic więcej, jak tylko obiekt – zabawkę, którą chciał się pobawić.

– Wybacz. – Uśmiechnął się kącikiem ust, ale jego rozbawienie nie zdołało zatuszować prychnięcia. – Masz zamiar mnie zadenuncjować za niestosowne zachowanie?

Wycofał się o krok, dzięki czemu stanął na tarasie i tym samym znalazł rozwiązanie, jak płynnie dostosować się do regulaminu. Wydawało mi się jednak, że zrobił to, by mnie udobruchać. W końcu nie wyglądał na faceta, który przejmuje się takimi drobnostkami jak narzucone reguły. Chociaż nie widziałam już wyraźnie jego oczu, wciąż czułam jego palące spojrzenie. Denerwowało mnie to, moje emocje lawirowały pomiędzy zwykłą irytacją a dziewczęcym podekscytowaniem.

– Nie chciałabym cię pakować w kłopoty.

Znow odwrócił twarz w moją stronę i dostrzegłam szelmowski uśmiech oraz błysk perfekcyjnych zębów.

– Obydwoje byśmy tego nie chcieli.

Krew napłynęła mi do policzków, zarumieniłam się speszona. Miałam ochotę pocałunkiem zmyć ten jego

bezczelny uśmieszek, ale szybko odgoniłam tę dziką myśl. W świetle wydał mi się dziwnie znajomy, może to jakiś mój kolega z podstawówki? Gdybyśmy razem chodzili do koledżu, na pewno zapamiętałabym go dokładniej. Niemożliwe, żeby umknęły mi jego krystalicznie niebieskie oczy i fryzura balansująca na granicy przyzwoitości i stylu gwiazdy pop. Również pomiędzy szerokimi barkami uwięzionymi w doskonale skrojonej marynarce nie dostrzegłam mężczyzny, który łatwo uleciałby z mojej pamięci. Skąd więc miałabym go kojarzyć i jednocześnie nie kojarzyć? Kiedy moje spojrzenie ślizgało się wokół jego rozpiętego kołnierzyka i poluzowanego krawatu, wyobrażałam sobie, co by się stało, gdyby tak rozpiąć resztę guzików i uwolnić go z tego mundurka. Na samą myśl przygryzłam wargę. Czy ja naprawdę stałam naprzeciwko zupełnie obcego mi człowieka i fantazjowałam na jego temat? Może koniec końców Belle miała rację. Kiedy tak się na niego gapiłam, uniósł brew, a ja odwróciłam głowę zawstydzona, że przyłapał mnie na gorącym uczynku. To chyba dla niego żadna nowość, jego aparycja z pewnością często przyciągała kobiecy wzrok. Mimo wszystko wcale nie musiał wiedzieć, jak na mnie działał, chociaż raczej miał świadomość, że jego uśmiech sam w sobie był niczym licencja na ściąganie majtek.

– Uznałam, że lepiej cię ostrzec przed konsekwencjami palenia w tym budynku – powiedziałam, chcąc, żeby poczuł choć odrobinę poniżenia, a jednocześnie próbując utrzymać naszą rozmowę. Nie miałam zamiaru się go pozbyć.

– Nie byłabyś pierwsza, mała – odparł, ale w tym samym momencie wyjął papierosa z ust i wrzucił go do najbliższego śmietnika.

Ten ruch był tak sprawny, jakby nie istniało prawdopodobieństwo, że spudłuje – jak gdyby świat w każdych okolicznościach i tak musiał się do niego dostosować. Ja z kolei nabierałam przekonania, że skądś go znam, a on – kimkolwiek był – bawił się moim kosztem.

– Znamy się?

– Myślę, że bym cię pamiętał – odrzekł z błyskiem w oczach, a ich magnetyczna siła rosła, wysyłając wibracje, które opanowywały moje ciało. – Prędkiej kojarzysz mnie za sprawą mojej reputacji.

– Bawidamek? – drążyłam.

Wcale by mnie to nie zaskoczyło.

– Coś w ten deseń. – Jego słowa aż ociekały dwuznacznością. – No więc co taka amerykańska dziewczyna robi w tym snobistycznym starym molochu?

Natychmiast zeszywniałam. Zawsze reagowałam pewną nadwrażliwością na tego typu obserwacje. Po chwili jednak zrozumiałam, że wcale nie traktował mnie protekcyjnie, po prostu powodowała nim ciekawość. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak się składa, że jestem Brytyjką. Tylko dorastałam w Stanach. Moja mama jest Amerykanką. Poznała mojego ojca, kiedy studiował w Berkeley.

„Przestań go zanudzać historią swojego życia” – skarcił mnie paskudny głosik, który wypalał z krytyką zawsze, gdy zaczynałam się uzewnętrzniać.

– Och, w dodatku dziewczyna z Kalifornii – podsumował nieznamomy. – Nie pojmuję, jak mogłaś zamienić słoneczne plaże na deszczowy Londyn.

– Lubię mgłę.

Mówiłam prawdę, ale przyznając to, zawstydziałam się. Podałam głupi powód, a mimo to mężczyzna przechylił głowę, jakby go to zaintrygowało. Zrobiłam krok w jego stronę i wyciągnęłam rękę.

– Tak w ogóle jestem Clara Bishop – przedstawiłam się. Może potrzebował oficjalnego zapoznania, choć nie chciał tego przyznać.

– Miło cię poznać, Claro Bishop.

Chwył moją dłoń i bez wahania przystawił ją do ust. Pomieszczenie przeszła elektryczna fala, wszystko wręcz iskrzyło, kiedy to dziwne uczucie przenikało do moich żył i rozsiewało się po całym ciele do momentu, aż zakręciło mi się w głowie. Przez krew przepłynęło pożądanie i rozlało się w brzuchu.

Chciałam się odsunąć. Nie, m u s i a ł a m się odsunąć. W głowie jak echo odbijały mi się słowa Belle. Wcale nie chciałam, żeby przestał mnie dotykać. Pragnęłam się w nim zatopić i poważnie to rozważałam, gdy nagle na korytarz wtargnęła piękna blondynka i przystanąła, żeby nam się przyjrzeć.

Musiałam cofnąć rękę, żeby przerwać napięcie, które między nami iskrzyło, lecz kiedy to zrobiłam, on przyciągnął mnie szorstko do siebie. Zaczął mnie całować z taką niecierpliwością, jaką znałam jedynie z filmów. Silne ramiona wily się wokół mojej talii, aż wreszcie

oplotły mi plecy. Smakował goździkami i burbonem, dzikimi nocami i lekkomyślną pasją, a moje wargi rozchyliły się instynktownie, kiedy wsunął pomiędzy nie swój język. Jego pocałunek był potężny – władczy – nie mogłam nic na to poradzić, więc tylko poddałam się jego kontroli. Moje ciało dopasowało się do jego, topniejąc od gorąca naszego uścisku.

Musnął leniwie językiem moje zęby, a ja gościnnie szerzej otworzyłam usta. Skorzystał z zaproszenia – wepchnął język głębiej i ospale wessał mój. Zmiękły mi kolana, byłam gotowa osunąć się na podłogę, ale przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. Przesunął rękę niżej po moich plecach, w stronę zagłębienia w krzyżu. Ten intymny gest pobudził mnie do życia, więc wplotłam palce w jego jedwabiste włosy, wiedząc, że rozpląnęłabym się do reszty, gdyby mnie nie przytrzymał.

Wreszcie mnie uwolnił, ale jego dłoń wciąż spoczywała na moich plecach. Zatoczyłam się lekko do tyłu, lecz pomógł mi utrzymać się na nogach, jakby przewidział moją reakcję. Oczywiście, mężczyzna, który całował w ten sposób, zdążył się nauczyć, czego się spodziewać. Nie mogłam się wyzbyć myśli, że powinien zostać opatrzony etykietą z ostrzeżeniem: „Uwaga! Zawartość skrajnie podniecająca”.

Patrzyłam na niego jakby w poszukiwaniu odpowiedzi, dlaczego to zrobił, chociaż moje ciało wciąż pragnęło jego smaku. Ale jedyne, co napotkałam, to dzika pasja płonąca w jego oczach. Wyssała ze mnie oddech i przez chwilę nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Dlaczego? – padło wreszcie to słowo brzmiące po części jak głośno wypowiedziana myśl, po części jak oskarżenie.

– Moim motywom daleko do rycerskości – powiedział, opuszczając rękę.

Wzdrygnęłam się na ten brak kontaktu, żalowałam, że to zrobił.

– Ta kobieta to mój wyjątkowo potworny błąd.

– Pocałowałaś mnie, żeby dopiec swojej byłej?

– Nie nazwałbym jej swoją byłą, niemniej i tak przepraszam.

W jego słowach nie było krzty żalu. Jego oczy ostygły, błękitny żar zamienił się z powrotem w chłód szafiru. Zbliżył się do mnie o krok, lecz po chwili wahania odwrócił się w stronę tarasu. Czułam, jakby zeszło ze mnie powietrze, i wtedy zdałam sobie sprawę, co było wypisane na mojej twarzy – że chcę go znowu pocałować. Między nami zapadła cisza. Mimo że już nic do mnie nie mówił ani mnie nie dotykał, moje serce łomotało zaciekle jak zwierzę w klatce, które próbowało się uwolnić.

– Gratuluję immatrykulacji – rzucił.

Mrugnęłam zdezorientowana tą nagłą zmianą tematu, przypominając sobie, gdzie się właściwie znajdowałam i z jakiego powodu. Świat rozmył mi się przed oczami, kiedy ten mężczyzna mnie dotknął, i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że przecież zupełnie nic o nim nie wiem. Nie mam pojęcia, kim jest ten facet, który jeszcze kilka sekund temu mógł zrobić ze mną, co tylko by zapragnął.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059